

RSW „PK

Ludzie energiczni

Zdziwił mnie po raz drugi Teatr Ludowy w Nowej Hucie. Pierwsze zdziwienie dotyczyło b. długiego sezonu letniego, którego właściwie nie było na tej scenie, bo były urlopy. Drugie, tym razem przyjemne, wywołał sezon jesienny, zaczynający się od nowej premiery. Co bywa rzadkością, gdyż teatry zwykle po wakacjach powtarzają sztukę grane przed wakacjami.

„Ludzie energiczni” W. Szukszyna są „opowieścią teatralną” przedwcześnie zmarłego, radzieckiego aktora scenicznego, filmowego i reżysera w jednej osobie. Pisarz to był i reżyser nieugrzeczniomy, o czym świadczył choćby jego film „Kalina czerwona”. Nieugrzecznioma też jest komedia obyczajowa „Ludzie energiczni” (w reżyserii Marii Krygier), barwiona gorzką jaskrawością — publicystyczna w treściach i kabaretowo-skeczowa w formie. Atakująca ludzi, a właściwie ich postawy, dorabiających sobie „na boku” — przy socjalizmie — nie tylko dobra ziemskie zdobywane nieuczciwie, ale i pewien styl życia pasożytniczego, do której to „bazy” ci nazbyt „energiczni” obywatele usiłują dorobić nadbudowę ideologiczną. A więc świat marginesu w socjalizmie? Świat jednak nie tak marginesowy, jak by się wydawało w krzywym zwierciadle komedii, albowiem cynizm i brak uczciwości drwią sobie często z nazw i szufladek, określanych „marginesami społecznymi”. No i mamy obraz tego na scenie. Obraz satyryczny, niekiedy groteskowy. Uczerniony w stylu Gogola, a przecież dostatecznie podbudowany znanymi i nam sytuacjami: cwaniacki świat, stwarzany przez sposobne okazje...

Nie będę zdradzał, czym kończy się spektakl, choć to nietrudno odgadnąć. Na widowni jedni ludzie energiczni bili brawo śmiejąc się z „energii” postaci scenicznych — drugim zaś brakło energii do śmiechu, mimo „śmiesznej” puenty przedstawienia. I chyba dobrze, gdy człowiek zostaje zmuszony do głębszych przemyśleń pod naporem czarnego humoru, który jest tylko parawanem smutnego, bezsensownego życia. Życia — namiastki „dolce vitae” wszelkiej maści kombinatorów i obiboków.

JERZY BOBER